

# Andrzej Miś

---

## Filozofia a mądrość

---

Sztuka i Filozofia 20, 74-86

---

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Andrzej Miś**  
(Warszawa)

## FILOZOFIA A MĄDROŚĆ

„*Mądrość*, tzn. praktyczny rozum na miarę ostatecznego celu wszystkich rzeczy: najwyższego dobra, w pełni odpowiednich reguł, zamieszkuje jedynie w Bogu, zaś tym, co można nazwać ludzką mądrością, jest nie postępować w sposób widoczny przeciwko jego ideom”.

(Immanuel Kant)

Filozofowie często przejawiają skłonność do tego, aby wywyższać się ponad innych ludzi, tzn. uważać się za **prawdziwych mędrców**: filozofia – powiadają – z definicji swej jest przeciwieństwem *umiłowaniem mądrości*. Jeśli przy tym uzna się, iż o wielkości człowieka stanowi jego rozum – filozof może nawet powiedzieć, że to dopiero on jest **prawdziwym człowiekiem**.

Owo poczucie wyższości jest wprost wyrażane (np. przez Hegla, dla którego filozofia jest najwyższym stadium rozwoju ducha), albo ukryte w takich ideach, jak na przykład chęć objęcia kontrolą nauki przez neopozytywistów (tak jakby nauka sama nie mogła sobie poradzić ze swoimi problemami), jak rozróżnienie na tzw. zdrowy, ale równocześnie naiwny rozsądek zwyczajnych ludzi i krytyczny rozum refleksyjny filozofów, jak mit poznania teoretycznego (bezzinteresownego) w filozofii, niedostępnego myśleniu potocznemu i naukowemu, jak wyobrażenie filozofii jako uogólnienia nauk (bo tkwi w tym założenie, że nauki ujmują jedynie część prawdy, a filozofia obejmuje ją całą). We wszystkich tych przypadkach chce się nam powiedzieć: **mądrość prawdziwa to mądrość filozofii, prawdziwym mędrcom jest filozof**.

Bynajmniej jednak nie wszyscy są dla filozofów czy dla filozofii tak łaskawi; nie wszyscy też filozofowie mają tak wysokie mniemanie o tym, co robią.

Już Cyceron w *Rozmowach tuskulańskich* (ks. V, 7–10), kiedy podaje anegdotkę o Pitagorasie, który miał wymyślić nazwę *filozofia*, pisze, iż kiedyś byli *mędrscy* (*sofoi, sapientēs*), a filozofowie już owej mądrości nie mają, pragną jej, i dlatego są jedynie *miłośnikami mądrości* (i tak się

zresztą wyróżniają spośród innych tym, że wiedzą, iż nie wiedzą)<sup>1</sup>. Po przeszło dwóch tysiącach lat przeciwstawienie to wykorzystuje również Heidegger w eseju „Co to jest filozofia?”. Czytamy tam, że dla Heraklita filozofia w naszym rozumieniu jeszcze nie istniała. „*Aner philosophos* to ten, kto miłuje *Sophon*, *hos philei to sophon*; *philei*, miłować w Heraklitowym sensie oznacza tu: *homolegein*, mówić tak, jak *Logos* mówi, to znaczy owemu *Logos* odpowiadać. Owo odpowiadanie pozostaje w zgodzie z *Sophon*. Zgodność to *harmonia*. To, że jakaś istota zespala się z drugą, że obie wzajemnie źródłowo się jednoczą, ponieważ są do siebie nawzajem dopasowane – owa *harmonia* jest tym, co znamienne dla heraklitejsko myślanego *philein*, czyli miłowania”. Przy tym „*sophon* powiada: wszelki byt jest w Byciu. (...) Byt w Byciu: było to dla Greków tym, co najbardziej zdumiewające”. Jednakże wkrótce po Heraklicie (Heidegger nie wyjaśnia, jak do tego doszło, dlaczego zerwana została pierwotna harmonia – wskazuje tylko moment czasowy) „Grecy musieli ratować i ochraniać niezwykłość tego, co w najwyższym stopniu zdumiewające, przeciwko naporowi sofistycznego rozsądku (...). Ratowanie tego, co najbardziej zdumiewające – bytu w Byciu – dokonywało się dzięki temu, że niektórzy udawali się w drogę, w kierunku tego, co najbardziej zdumiewające, to znaczy owego *sophon*. Czyniąc tak, stawali się tymi, którzy *dążyli* do *sophon* i przez swe własne dążenie budzili i podtrzymywali u innych ludzi tęsknotę za *sophon*. Owo *philein to sophon*, owa wymieniona już zgodność z *sophon*, owa *harmonia* stała się w ten sposób *orexis*, dążeniem do *sophon*. Owo *sophon* – byt w Byciu – staje się odtąd tym, co świadomie poszukiwane. Ponieważ owo *philein* nie jest już pierwotną zgodnością z *sophon*, lecz szczególnego rodzaju dążeniem do *sophon*, owo *philein to sophon* staje się *philosophia*”<sup>2</sup>.

Jak widać, przeciwstawienie mędrca, który żyje w Prawdzie, i filozofa, który jedynie do niej tęskni, ale wcale jej nie posiada, jest bardzo stare i do dziś żywotne.

I otóż wystarczy teraz lokować owych mędrców nie w dalekiej i mioniej – mitycznej w gruncie rzeczy – przeszłości, ale dopuszczać ich

<sup>1</sup> O przeciwstawieniu „mądrość–filozofia” u starożytnych zob. J. Domański, *Metamorfozy pojęcia filozofii*, przeł. Z. Mroczkowska, M. Bujko, Warszawa 1996. Warto jednak odnotować, że K. Albert (w książce *O platońskim pojęciu filozofii*, przeł. J. Drewnowski, Warszawa 1991) twierdzi, że choć Platon także pojmuje filozofię jako dążenie do prawdy, to jednak uznaje też, że owo dążenie może być niekiedy zaspokojone.

<sup>2</sup> M. Heidegger, „Co to jest filozofia?”, przeł. S. Blandzi, przekład przejrzał Z. Zwoliński, *Aletheia* 1990, nr 1(4), s. 39.

aktualne istnienie, aby **twierdzić, że rozróżnienie na mędrców i filozofów jest nadal aktualne.**

Spróbujmy zrekonstruować tok myślenia, które prowadzi do takich konkluzji.

### FILOZOFIA A ŻYCIE

Jeśli ktoś zastanawia się, czy filozofia jest prawdziwą mądrością, to przyjmuje określoną – słuszną, jak sądzę – tezę na temat **funkcji ról filozoficznych**. Przyjmuje mianowicie, że filozofowanie nie jest jedynie płochą grą pojęciową, formą retoryki, ekspresją przeżyć czy wreszcie sposobem zarobkowania, lecz że filozoficzna wiedza spełnia bardzo istotną funkcję – steruje ludzkim życiem, jest teoretyczną podstawą naszych egzystencjalnych wyborów, jest *przewodniczką życia*, jak ją nazywał wspomniany tu już Cynceron. Ktoś taki milcząco najczęściej zakłada, że człowiek nie tyle reaguje na naciski zewnętrznej rzeczywistości, ile *działa* w otaczającym go świecie, tzn. opiera się na swojej wiedzy czy przekonaniach, dotyczących – przywołajmy tradycyjne określenia – bytu w jego całości i naszego w nim miejsca. (Oczywiście nie w każdym filozoficznym tekście ów projekt, z którego wyrasta filozofia – projekt racjonalizacji ludzkiego życia we wszystkich jego przejawach – jest od razu widoczny. Po pierwsze bowiem: nie każdy autor, który występuje jako filozof, zasługuje na to miano, praca jego może być zwyczajnie nieudana czy wręcz zakłamana, i nie chcielibyśmy, aby wpływała na nasze życie. Po drugie: filozofia obrosła wieloma pobocznymi dyscyplinami, potrzebnymi zresztą czy wręcz niezbędnymi, takimi jak na przykład badania historyczne, metafizyka, epistemologia i logika, socjologia wiedzy itd. – i spoza tych przygotowawczych rozważań nie widać owego egzystencjalnego sensu filozofowania. Po trzecie wreszcie: w filozofii nastąpił również podział pracy i rzadko już pojawiają się filozoficzne dzieła, które by obejmowały i systematycznie przedstawiały całość najważniejszych choćby kwestii, z którymi musimy sobie radzić w naszym życiu.)

Zauważmy od razu, że owe przekonania, na których się opieramy, dokonując naszych wyborów egzystencjalnych, wcale **nie muszą być przekonaniem filozoficznymi**, tzn. wyrażonymi pojęciowym językiem i będącymi wynikiem takiej czy innej racjonalnej argumentacji. Tę samą funkcję, co filozofia, mogą spełniać **wyobrażenia religijne** czy zespół tych przeświadczeń, obrazów i symboli, który nazywamy **tradycją**.

Czy są jakieś kryteria oceny owych form naszej duchowości? Oczywiście mamy takie kryteria – na przykład spójność wewnętrzna czy zasięg przekonań (nie jest dobrze, gdy jakaś koncepcja pewne fakty „zostawia wolno”, jak się wyrażał Hegel). Jednak ostatecznych kryteriów, jak sądzę, nie ma<sup>3</sup>. Spytajmy więc lepiej o kryteria asercji, tzn. o powody, dla których ludzie akceptują czy to jakąś teorię filozoficzną, koncepcję religijną czy określoną formę świadomości tradycyjnej. Otóż wydaje się, że akceptujemy te przekonania i wyobrażenia, zasady i wartości, które dają nam *poczucie harmonii* ze światem, z innymi i z nami samymi. Wiemy przy tym, że choć rzeczywistą harmonię, tj. w gruncie rzeczy skuteczność naszych działań, zapewnia jedynie prawdziwy obraz świata, to jednak na krótszą metę bardziej przydatne bywają, tzn. zapewniają silniejsze poczucie sprawstwa i dają wrażenie panowania nad warunkami naszej egzystencji, określone nieprawdy, formy fałszywej świadomości, złej wiary itd.

#### FILOZOFIA A MĄDROŚĆ ŻYCIOWA TZW. PROSTEGO CZŁOWIEKA

Zdarza się, że ktoś, kto szczególnie głęboko wniknął w religijne objawienie czy posiadał znajomość tradycji, zapewnia sobie i swoim słuchaczom silniejsze poczucie harmonii niż filozof. Bywają więc ludzie, którzy nie są filozofami (nie znają technik prowadzenia filozoficznego dyskursu, nie przeprowadzają krytycznego namysłu nad swoimi przekonaniami itd.), ale są lepszymi przewodnikami ludzi niż filozofowie. To są właśnie **prawdziwi mędracy**, powiada się, są oni rzeczywiście mądrzy, choć nie są filozofami.

Dziś myślenie takie najczęściej przyjmuje postać tzw. mitu rustykalnego – mitu *prostego człowieka*, wprowadzie nieuczonego, albo – jak powiada *Ewangelia* św. Mateusza (5,3) – „ubogiego duchem”, który ani nie umiałby wyłożyć porządnie swoich poglądów, ani nie czuje potrzeby, żeby uzasadnić swoje pojmowanie świata, ani zresztą nie potrafiłby tego zrobić, ale którego tzw. *życiowa mądrość* („która wie wszystko, choć tego nie poddaje próbie” – jak pisze Lévinas<sup>4</sup>), tzn. właśnie umiejętność harmonijnego współbycia ze światem, z innymi ludźmi i ze sobą samym, przewyższa wszelkie *profesorskie mędrkowanie*.

<sup>3</sup> Szerzej pisałem o tym w artykule „Czy istnieje postęp w filozofii?” (w:) B. Andrzejewski (red.), *Tradycja i postęp. Studia z historii filozofii*, Poznań 1997.

<sup>4</sup> E. Lévinas, *Cztery lektury talmudyczne*, przeł. E. Burska, Kraków 1995, s. 44.

Prawdą jest, że niekiedy filozoficzne rozważania, nawet jeśli prowadzone są według rygorystycznych zasad, tak dalece odbiegają od naszego życiowego doświadczenia, że teoria zaczyna przeczyć praktyce („teoria jest szara, // Zielone zaś jest życia drzewo złote” – jak pisał Goethe w *Fauście*) i że mamy wtedy ochotę porzucić jałowe spekulacje, jak powiadamy, i zawierzyć trzeźwym sądom tych, co to może nie znają się na filozofii, ale ze swoim tzw. zdrowym rozsądkiem (*sensus communis*, jak mówiono już w starożytności, *common sense*, jak mówią Anglicy od czasów Thomasa Reida) doskonale potrafią poruszać się w naszym świecie. Sceptycy zapewne mają rację, że nie mamy prawa mówić o istnieniu obiektywnego świata i jego właściwościach, jednakże rozsądniej uznać, że moja ręka, którą teraz wyciągam przed sobą, naprawdę istnieje – jak przekonywał Moore w swojej pracy *A Defence of Common Sense*. Musimy uznać rozumowanie Hume’a, że nie mamy żadnych podstaw, aby używać pojęcia związku przyczynowo-skutkowego, jednak żyjąc w świecie musimy z tego pojęcia korzystać, musimy odwoływać się (milcząco i nieświadomie, rzecz jasna) do tej zupełnie nieuprawnionej z logicznego punktu widzenia idei. Niedaleko by zaszedł – dosłownie i w przenośni – ten, kto chciałby słuchać w tych kwestiach filozofów.

Zygmunt Bauman głosi też, że nie warto wierzyć filozofom, którzy występują jako tzw. eksperci etyczni. Ich „ustawodawczy szal” bierze się z żądy panowania i może doprowadzić do rzeczy strasznych, jak to już wielokrotnie w dziejach się zdarzało: Auschwitz i Gułag, jak czytamy w pracy *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, „były i są logicznym wytworem (...) nowoczesnej praktyki «dekretowania ładu»”<sup>5</sup>, która to teza rozwijana jest też w książce tegoż autora, zatytułowanej *Nowoczesność i zagłada*. Filozoficzna refleksja nad dobrem i złem jest więc nie tylko niepotrzebna, lecz może być wręcz szkodliwa. Zresztą: „Większość ludzi, w większości sytuacji życiowych (włączając tu ekspertów samych, w owych, jakże licznych momentach życia, gdy zawieszają zajęcia zawodowe i poświęcają uwagę sprawom świeckim, nie innym przecież u nich niż u reszty ludzi), daje sobie lepiej lub gorzej radę bez studiowania kodeksu i bez oficjalnego potwierdzenia słuszności podejmowanych kroków”<sup>6</sup>.

Zaufać swojej moralnej wrażliwości w kwestiach etycznych, oprzeć się na zdrowym rozsądku, gdy budujemy nasz obraz świata, powtarzać

<sup>5</sup> Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 43.

za poetą: „Czucie i wiara silniej mówi do mnie niż mędrca szkiełko i oko”? Owszem, należy zachować czujność wobec nieodpowiedzialnych spekulacji, lecz warto też wiedzieć, że potoczny rozum bardzo często może nas wyprowadzić na manowce. Współczesna nauka, zwłaszcza fizyka (nawet teoria kopernikańska) wręcz zaprzecza codziennym doświadczeniom i odczuciom, lecz to właśnie ona jest rzeczywiście skutecznym narzędziem eksploracji świata. Wiemy też, po tylu okrutnych doświadczeniach historycznych, że nasze potoczne mniemania w kwestiach etycznych powinny być bezustannie poddawane czujnej kontroli, tzn. powinny podlegać krytyce właśnie ze strony filozoficznych ekspertów – których oczywiście zasada podejrzliwej samokontroli obowiązuje tym bardziej. Można żyć bez filozofii – jeśli jednak chce się żyć w sposób świadomy i odpowiedzialny, należy podjąć, w takiej czy innej formie, filozoficzną refleksję nad swoimi zdroworozsądkowymi przekonaniem, które często wcale nie są takie zdrowe (dla jednostek i całych społeczeństw), jak sądzą ich nosiciele i wyznawcy.

#### ZADUFANIE INTELEKTUALISTY I POKORA MĘDRCA

Można by więc powiedzieć, że filozofia – w samokrytycznej postawie uprawiana – jest potrzebna, aby osiągnąć prawdziwą mądrość. Jednakże filozof nie powinien wyobrażać sobie – twierdzą niektórzy – że potrafi wyłącznie za pomocą *swojego własnego rozumu* dotrzeć do prawdy. To raczej mędrak, podczas gdy prawdziwy mędrzec wie, że znajomość rzeczy (a przede wszystkim znajomość *ratio* substancjalnego, tj. najważniejszych celów, jakie powinny przyświecać człowiekowi) może być wypracowana jedynie zbiorowym wysiłkiem, trwającym przez wieki, lub też objawiona temu, kto umie pokornie słuchać. Wedle tego wyobrażenia filozofia oderwana od tradycji czy od wiary nie może być prawdziwą mądrością.

„Patrzcie, by was kto nie oszukał przez filozofię i próżne omamienie wedle ustawy ludzkiej, podług elementów świata, a nie według Chrystusa” – ostrzega św. Paweł w liście do Kolosan (2,8). To dlatego pisarze wczesnochrześcijańscy<sup>7</sup> odróżniali „poznanie” rozumiane jako intelektualny akt i poznanie jako *pietas*, czyli „miłująca wierność dla wiary boskiej”, „poznanie uznające” (*pietas* to po łacinie *nabożeństwo, kult*). Za

<sup>7</sup> Por. Z. Poniatowski, *Logos Prologu Ewangelii Janowej*, Warszawa 1970, s. 188. Por. też hasło „mądrość” w *Małym słowniku teologicznym* K. Rahnera i H. Vorgrimlera (Warszawa 1987).

źródło prawdziwej wiedzy – mądrości – uznawano nie *gignoskein*, lecz *pistuein*, co (nawiasem mówiąc) odegrało „istotną rolę w późniejszej deprecjacji nauki i poznania empirycznego w chrześcijaństwie”<sup>8</sup>. Problem wzajemnych stosunków między prawdami wiary, danymi w objawieniu, i prawdami filozofii, do których dochodzi się dzięki uprawianiu filozofii, był bardzo różnie rozwiązywany. Radykalnie fideistyczne stanowisko, wedle którego jedynie akty wiary mogą być podstawą rzeczywistej mądrości, było rzadkie. Częściej starano się w taki czy inny sposób pogodzić ze sobą prawdy objawione i prawdy rozumu. Dziś stanowisko takie jest wręcz obowiązujące na terenie chrześcijaństwa. W encyklice *Fides et ratio* czytamy, że: „Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy” – trzeba jednak pamiętać, że jedynie taki rozum może stać się źródłem mądrości, który będzie się liczył z prawdami objawionymi czy też nawet który objawienie uczyni swoim fundamentem.

Ta teza: że prawdziwa mądrość nie może być efektem autonomicznego aktu intelektualnego, zdobyczą jednostkowego umysłu poznającego, pojawi się później również w filozofii życia. Filozofia życia mianowicie, negując tezę o autonomii ludzkiego umysłu, zaproponowała inne niż w intelektualistycznie pojmowanej filozofii kryterium oceny prawd filozoficznych. Co to jest intelektualistycznie pojmowana filozofia? Intelektualizm to przekonanie, że prawda jest człowiekowi dostępna i że na tej prawdziwej wiedzy człowiek powinien się opierać w swoich decyzjach egzystencjalnych. Jest w tej tezie zawarta idea autonomii rozumu: myśl, że można i należy oderwać się od wszelkich czynników na nas wpływających (*thymos*) i poddać się tylko władzy rozumu. Otóż filozofowie życia twierdzą, że rozum (to, że poznajemy, co poznajemy i jak poznajemy) jest funkcjonalnie zależny od Życia. Całe nasze życie jest determinowane przez instynkty, popędy, przeżycia, energię biologiczną, wolę życia. Jeśli więc mędrzec to ktoś, kto w swoim działaniu bierze pod uwagę rzeczywiste czynniki określające naszą sytuację w świecie, to mędrce dla filozofów życia będzie ktoś, kto (...) nie będzie zbyt wierzzył intelektowi, kto podda się owym irracjonalnym czynnikom, istniejącym w nas i w całym dookolnym świecie (Nietzsche powie nawet, że dążenie do prawdy jest objawem resentymetu względem życia i że fałsz jest niekiedy więcej wart od prawdy).

W takim ujęciu – tu przedstawionym na wybranych jedynie przykładach – przeciwstawia się mędrca filozofowi na tej zasadzie, że uważa

---

<sup>8</sup> Ibidem.



się filozofa za **zadufanego w sobie uzurpatora**, który buńczucznie myśli, że jego własny rozum zdolny jest doprowadzić go do mądrości, podczas gdy przecież wszyscy jesteśmy zawsze uwarunkowani przez epokę, w której żyjemy, kulturę, przynależność klasową i wiele jeszcze innych czynników. Prawdziwy mędrzec wie o tym, i dlatego jest ostrożniejszy, nie ogłasza, że odnalazł kamień filozoficzny i rozwiązał raz na zawsze wszystkie ludzkie problemy.

### ŻĄDZA SŁAWY ZAGROŻENIEM DLA MĄDROŚCI

Trzeci sposób, w jaki przeciwstawia się mędrca filozofowi, polega na tym, iż posądza się filozofa, że kieruje nim przede wszystkim żądza sławy, że chodzi mu o poklask i uznanie, że bardziej od prawdy interesuje go wygrana z konkurentami do roli proroka i duchowego przywódcy. Rzeczywisty mędrzec natomiast – powiada się – nie dba o uznanie, nie honory i sława są jego celem, lecz wyłącznie prawda.

To przeciwstawienie znajdujemy już w słynnej formule, występującej u wielu autorów, choć najczęściej łączonej z imieniem Arystotelesa: „Przyjacielem mi Platon, ale większą przyjaciółką prawda” (tak parafrazowane później sformułowanie znajdujemy w *Etyce nikomachejskiej* (I,4)). Jest to przecież postulat, aby myśliciel nie dbał o to, co pomyślą o nim inni, nie liczył się z opiniami słuchaczy, lecz kierował się jedynie pragnieniem prawdy. Postawę tak rozumianą, jako jedyną drogę do mądrości, zalecał w swoich dialogach (przede wszystkim w *Fedonie*) również Platon. Ale czy ów „ojciec wszystkich filozofów” sam postępował wedle swoich zaleceń?

Otóż wizerunek Platona-mędrca chce podważyć w swojej książce, zatytułowanej *Narodziny filozofii*, Giorgio Colli (skądinąd znany jako redaktor, razem z Mazzino Montinarim, krytycznego wydania pism zbiorowych Nietzschego). Wedle Colliego dla Greków przed Platonem ideałem człowieka był mędrzec, który w rozmowie z innymi usiłował rozświetlić ciemności, rozstrzygać zawilości, ujawniać nieznanne, uściślać niepewne – jeśli więc nie posiadał prawdy, to do niej zmierzał. Natomiast właśnie za sprawą Platona **mędrzec przerodził się w filozofa** – którego celem jest nie tyle prawda, ile zdobycie uznania dla swojej sprawności retorycznej i wywarcie wpływu na czytelników. Pisze Colli, że Nietzsche błędnie przypisywał Platonowi skłonność do życia w ascezie. „Platon oczywiście miał duszę tyraństwa i gotów był narzucać życie ascetyczne innym. Ale nie sobie! Sam pozostawał we władzy demona zachłanności i wewnętrznego

rozpasania. Żądza życia, niepohamowana i nienasycona, doprowadziła go do zatracenia bez reszty godności (...)”<sup>9</sup>. Platon zrobił pierwszy krok – ale za nim poszli wszyscy. Od czasu Platona filozofom chodzi tak naprawdę tylko o to, aby **opublikować swoje dzieła**, wzmocnić swoją „władzę symboliczną”, przyciągnąć do siebie zwolenników. Mądrość z natury rzeczy była mówiona – czytamy w rozdziale „Filozofia jako literatura” – logos nie daje się zapisać w dyskursywnej formie: „Odkąd pojawiają się mowy publiczne, istniejące również w postaci pisanej, dochodzi nieuchronnie do radykalnego zafałszowania go, gdyż zostaje zamienione w publiczne widowisko to, czego nie można oddzielić od tworzących je podmiotów. W dyskusji dialektycznej nie tylko abstrakcje, ale nawet słowa autentycznego logosu naprowadzają na życie ducha, które można pojąć jedynie wtedy, kiedy się uczestniczy w jego przejawach, w całym jego powikłaniu, nierozdzielonym na odrębne elementy. W piśmie natomiast takie przeżycie wewnętrzne zostaje zagubione. (...) «Filozofia» rodzi się zatem z dyspozycji retorycznej i uzupełniającej ją biegłości w dialektyce, z pobudek agonistycznych, z wyłaniania się wewnętrznego rozdarcia w człowieku, który poświęca się myśleniu, ale którego nęka wygórowana ambicja, żeby zadbać o swoje znaczenie w świecie, i wreszcie z talentu artystycznego wielkiego formatu (bezpośrednio mowa jest tu o Platonie – A.M.), który szuka dla siebie ujścia w nowym, wynalezionym przez siebie gatunku literackim, ale gubi się przy tym, staje się zbyt hałaśliwy i zbyt pewny siebie”<sup>10</sup>.

Komentując te poglądy, powstrzymajmy się od uwagi, że Colli, który krytykował zabójczy ponoć dla prawdziwej mądrości zwyczaj publikowania filozoficznych odkryć, pisze w końcu na ten temat książkę i niesie ją do wydawcy...

Jak się zdaje, mamy tu do czynienia ze starym (i być może z resentymentu wyrastającym) wyobrażeniem **prawdziwego mędrca**, który z dala od zgiełku świata, nie dbając o zaszczyty i honory, buduje powoli rzeczywistą wiedzę i przekazuje ją tym wybrańcom, którzy – jak on sam – nie chcą zadowolić się błyskotliwymi formułkami, lecz dążą do autentycznej prawdy. Owszem, często mamy poczucie, że filozofowie piszą swoje dzieła dla kariery i sławy, że ich dzieła służą czemu innemu niż prawda: chcą nas do czegoś namówić albo od czegoś odwieść, coś usprawiedliwić albo zganić – a także udokumentować geniusz autora, czyli jego przewagę nad innymi filozofami. Dzieje się tak dlatego, że również

<sup>9</sup> G. Colli, *Narodziny filozofii*, przeł. St. Kasprzysiak, Res Publica i Oficyna Literacka, Warszawa-Kraków 1991, s. 31.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 95 i 100.

w filozofii działają mechanizmy wytwarzające fałszywą świadomość (świadomość zideologizowaną, myślenie życzeniowe). W odniesieniu do kwestii tu rozważanej należałoby tak powiedzieć: filozof dąży do prawdy, ale równocześnie towarzyszą temu i inne zamiary – filozof (zwłaszcza jeśli jest zawodowym badaczem) chce się wykazać sprawnością w stosowaniu obowiązującego paradygmatu badawczego, chce osiągnąć samorealizację, zaprezentować się jako twórca, kreator. I otóż bywa, że dążenia te wchodzą ze sobą w konflikt. Wtedy zaś nie zawsze zwycięża – jeśli można się tak wyrazić – „interes prawdy”: celowo się z niej rezygnuje, aby osiągnąć te inne cele, które zawsze towarzyszą poznaniu. Oto na przykład ważnym kryterium oceny dzieł filozoficznych jest ich systematyczność, tzn. spójność wewnętrzna, ale i całościowość, wszechobjemność, czyli zdolność do wyjaśnienia całej danej nam rzeczywistości we wszystkich jej aspektach. Otóż między takim przynoszącym uznanie dążeniem do systematycznego ujęcia wiedzy a dążeniem do prawdy może dojść do kolizji: „Że świat stanowi jednolity system, tzn. powiązaną całość, jest jasne, ale poznanie tego systemu zakłada poznanie *całej* przyrody i historii, poznanie, którego ludzie *nigdy* nie osiągną. Kto więc tworzy systemy, musi wypełniać niezliczone luki *własnymi pomysłami*, tzn. *irracjonalnie* fantazjować, ideologizować”<sup>11</sup>. Nie znaczy to jednak, że konflikt między interesami poznawczymi jest nieusuwalny i że w konflikcie takim prawda zawsze przegrywa. U wielkich filozofów widać ów głód poznania: czujemy, że Augustynowi, Kartezjuszowi, Pascalowi, Kierkegaardowi nie o poklask chodzi, lecz o prawdę właśnie, która jest dla nich wręcz sprawą życia i śmierci – choć u każdego z tych myślicieli da się tropić motywy inne niż żądza prawdy. W żadnym razie więc nie można mówić, że **cała filozofia** to jedynie **popisy słowne**. Jednak oceniając słuszność jakichś tez filozoficznych – właśnie mądrość danej filozoficznej teorii – powinniśmy pamiętać, że efektowne pozory mogą czasem mylić, że za ozdobnymi i zgrabnie dobranymi słowami niekiedy kryje się pustka.

### MĄDROŚĆ NIE W SŁOWACH SIĘ KRYJE

Mówi się często, że filozof, dążąc do jasności i wyrazistości, powinien używać języka pojęciowego, tylko w takim języku bowiem możliwa jest rzeczywista argumentacja, jedynie dzięki pojęciom można racjonalnie

<sup>11</sup> F. Engels, *Anty-Dühring*, Warszawa 1956, s. 380–381.

dowodzić i skutecznie przekonywać – „jedynym elementem egzystencji prawdy jest *pojęcie*”, jak to pisał Hegel<sup>12</sup>. Jednak nie wszyscy podzielają tę opinię. Uważają oni, że **prawdy nie można wypowiedzieć w słowach**, w języku pojęciowym, gdyż nazwy zabijają żywą treść tego, do czego się odnoszą, chwytają pewne tylko aspekty rzeczywistości. Poza tym: czy chłodny intelektualny stosunek do świata, jaki zaleca filozofia, pozwoli dotrzeć do prawdziwej istoty bytu? „Absolut nie ma być ujmowany za pomocą pojęć, lecz odczuwany (*geföhlt*) i oglądany (*angeschaut*)”<sup>13</sup> – jak referuje tego rodzaju poglądy Hegel. Kto tak myśli, ten może przeciwstawiać filozofa, któremu zdaje się, iż zdolny jest w swoich słownych konstrukcjach uchwycić i wyrazić istotę rzeczywistości, prawdziwemu mędrcom, który wie, że należy raczej dawać do myślenia niż zmierzać do jednoznacznego opisu, który odwołuje się do języka symbolicznego, do mitów, paraboli, chcąc angażować nie tylko intelekt, ale i wyobraźnię – gdyż według niego znaczenie ma jedynie to, co nie tylko zrozumiane, ale i przeżyte.

Przykładów takiego stanowiska można by podać wiele, wymieniając wszystkich – jakże licznych – mistyków i intuicjonistów, którzy pojawiają się właściwie w każdej epoce. Tu przytoczę szczególnie wyrazisty fragment z pamiętnika Mircei Eliadego: „Pewien amerykański filozof, członek naszej grupy, zwrócił się do Hiraia (młody kapłan szinto, który studiował u Eliadego w Chicago – A.M.) z tymi słowami: – Patrzę na świątynię, przyglądam się ceremoniałom i tańcom, ale nie dostrzegam w szintoizmie jakiegokolwiek teologii (tj. prób pojęciowego ujmowania Boga – A.M.). Hirai zastanawiał się przez chwilę, potem zaś odparł z uśmiechem: – My nie mamy teologii. My... tańczymy. Z pozoru był to nieprzemyślany wyskok, w rzeczywistości jednak Hirai nie chciał przypominać amerykańskiemu gościowi, że teologia szintoistyczna wyraża się w sposób najbardziej bezpośredni i o t w a r t y nie w formułach słownych, lecz właśnie przez ceremoniał, a szczególnie taniec...”<sup>14</sup>. Skądinąd sam Eliade również często powtarza, że w micie, symbolu, rytuale jest więcej i wartościowszej prawdy, niż w pojęciowym językiem wyrażanych teoriach.

Tak więc – jak uważają niektórzy – za pomocą języka pojęciowego, jakim chce się posługiwać filozofia, nie można dotrzeć do autentycznej

<sup>12</sup> G.W.F. Hegel, *Fenomenologia ducha*, przeł. A. Landman, Warszawa 1963, t. I, s. 12.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 13.

<sup>14</sup> M. Eliade, *Świętojańskie zniwo. Pamiętniki II (1937–1960)*, przeł. I. Kania, Kraków 1991, s. 131.

prawdy: prawdziwy mędrzec szuka **innych dróg** do wiedzy i ucieka się do **innych sposobów jej przekazywania**. Ale tradycyjną formę filozoficznego dyskursu można kwestionować – i tym samym odmawiać filozofii miana prawdziwej mądrości – z jeszcze innego powodu: można mianowicie wątpić, czy posługująca się logiczną argumentacją, szukająca rozumowych racji, ujęta w naukowy system filozoficzna wiedza zdolna będzie wypełnić tę **funkcję**, jaką się jej przypisuje, tzn. czy będzie umiała zracjonalizować i uszlachetnić nasze życie.

Tego rodzaju zastrzeżenia wobec filozofii wysuwa dzisiaj Richard Rorty. Jest on neopragmatystą, za ważny – dzisiaj może najważniejszy – cel, jaki przed nami stoi, uważa eliminację okrucieństwa i budowanie ludzkiej solidarności. Filozofowie – w większości – cel ten by zaakceptowali i umieliby nawet przedstawić różne argumenty za jego słusznością. Według Rorty’ego jednak to nie przez pisanie filozoficznych traktatów, lecz raczej przez sztukę można ten cel zrealizować: „Można go osiągnąć nie przez dociekania, lecz za pomocą wyobraźni, imaginacyjnej zdolności dostrzegania w obcych nam ludziach cierpiących bliźnich. Solidarności nie odkrywa się dzięki refleksji, lecz stwarza się ją. Stwarza się ją przez uwrażliwianie nas na poszczególne przypadki cierpienia i upokorzenia obcych nam ludzi. (...) Ten proces stopniowego dostrzegania w innych istotach ludzkich nie «ich», lecz «jednych z nas» polega na szczegółowym opisywaniu, jacy są obcy nam ludzie, przy jednoczesnym określaniu na nowo nas samych. Nie jest to zadanie dla teorii, lecz dla takich gatunków literackich, jak opis etnograficzny, reportaż, komiks, fabularyzowany dokument, a zwłaszcza powieść. (...) To dlatego powieść, film i program telewizyjny zastępowały, stopniowo, lecz konsekwentnie, kazanie i traktat w roli głównych nośników moralnej przemiany i postępu”<sup>15</sup>. Czyli według Rorty’ego mędrzec, tzn. ktoś, kto faktycznie realizuje cele filozofii, to nie tradycyjny filozof ze swoim dyskursywnym myśleniem, lecz raczej pisarz, reporter, artysta, używający języka symboliczno-obrazowego.



Tak więc **nie dla wszystkich filozofia jest najwyższą mądrością** – dla niektórych filozof jest wręcz zaprzeczeniem prawdziwego mędrca. Tak jak istnieje obfita literatura protreptyczna, zachęcająca do filozofowania, tak

---

<sup>15</sup> R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. W.J. Popowski, Warszawa 1996, s. 14–15.

też liczne są pisma apotreptyczne, krytykujące samą ideę filozofii, negujące sam ten pomysł, że człowiek za pomocą swojego rozumu może i powinien dotrzeć do prawdy i wedle niej żyć. Wszystkie te wystąpienia przeciwko filozofii można odrzucić – twierdząc, że uderzają one nie w filozofię jako taką, lecz w wynaturzone, nieudane jej formy. Lepiej jednak iść za radą Nietzschego (z pracy *Filozofia w tragicznej epoce Greków*): „Istnieją przeciwnicy filozofii, i dobrze jest ich wysłuchać (...)”<sup>16</sup>. Albowiem wsłuchując się w zarzuty antyfilozofów, filozof może na wyższy stopień podnieść swoją *świadomość metafizyczną*, tej zaś nigdy za dużo – w każdym razie na pewno bez niej nie powstanie filozofia, którą można będzie uznać za wcielenie prawdziwej mądrości.



<sup>16</sup> F. Nietzsche, „Filozofia w tragicznej epoce Greków” (w:) idem, *Pisma pozostałe 1862–1875*, Kraków 1993, s. 106.